

Rok wydania XX, Numer 5 (193)

ISSN 2300-0279

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Wrzesień 2020

Wierzę...

Wierzę...

W ostatnim wywiadzie jakiego przed kilku laty udzielił Benedykt XVI, papież-emeryt mówił o czasie ostatecznym, o nadejściu Antychrysta, podkreślając, że to nie czas odległy lecz już nadchodzący. Głos Benedykta aczkolwiek poddawany dyskusji jest przyjmowany bardzo poważnie. Papież mówi w nim o zagrożeniach dla Kościoła, jak ktoś kto poznał głębiej rzeczywistość zarówno materialną jak i duchową, mówi jak mędrzec, którego głosu warto posłuchać. Widzimy przecież, że płoną kościoły choćby we Francji, wzmagają się napaści na kapłanów i to nie tylko werbalne, ale też fizyczne, pojawiają się prowokacje i zachowania świętokradcze reprezentujących siły antychrześcijańskie. Rozwija się dyktatura pozornie humanistycznej ideologii, której coraz trudniej się sprzeciwić, a gdy ktoś usiłuje to zrobić narażony jest na wykluczenie. Potrzeba więc modlitwy wielu serc, także po to by wyzbyć się tego lęku przed odrzuceniem, wyśmianiem, zdeprecjonowaniem wartości istotnych dla katolików. Potrzeba rozbudzenia wiary, nadziei i miłości. Dlatego właśnie tym trzem cnotom boskim poświęcamy kolejne numery *Misericordii*. „Bo to przez nie Pan Bóg działa w historii i Chrystus w Kościele. Chrześcijaństwo jest głoszeniem osoby Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego oraz głoszeniem życia wiecznego. Od tego zależy wartościowanie wszystkiego w życiu człowieka: stosunek do pieniądza, rodziny, seksualności.” (ks. dr hab. Robert Skrzypczak https://www.youtube.com/watch?v=aYde-_IttA).

W nowym numerze omówimy cnotę wiary. Przedstawiamy świadectwa jak się objawiła w życiu naszych autorów. Zapraszamy do czytania. Znajdziecie Państwo także inne ciekawe artykuły: o trzech braciach, mieszkańcach Ożarowa walczących o niepodległość Polski w czasach Wojny Bolszewickiej, o pożytecznych kwestiach związanych z koronawirusem, a także powołaniem do zawodu pewnej nauczycielki.

Do naszej parafii został powołany nowy wikary ks. Krzysztof Morawik SAC. Podobnie jak kilku innych kapłanów posługujących w naszym Sanktuarium (śp. ks. Jan Latoń, ks. Jerzy Błaszczak, ks. proboszcz Zdzisław Słomka, ks. Radosław Wileński, ks. dr Michał Orzoł) przybywa z parafii Wieczerzy Pańskiej w Lublinie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 2013 roku, ale już będąc klerykiem był mocno związany ze Wspólnotą Przyjaciół Oblubieńca w naszym ożarowskim Sanktuarium; uczestniczył w pielgrzymce pieszej do Łagiewnik. Po święceniach skierowany do posługi w pallotyńskiej parafii w Kutnie pozostał wierny charyzmatowi Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji, przyjeżdżał wielokrotnie zapraszany na msze św. do Sanktuarium. Ostatnie lata posługiwał w Parafii Wieczerzy Pańskiej w Lublinie będąc członkiem Zarządu Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji, wspierając i propagując jej program w wielu parafiach w Polsce. Cieszymy się z jego obecności w parafii i życzymy bożego błogosławieństwa w nowej posłudze.

Spis treści

Wierzę...	2
Moja przygoda z wiarą	3
Spotkanie przy studni wody żywej	6
Kiedy przychodzi pokój...	7
Wiara według Świętej Urszuli Ledóchowskiej	8
Wiara a nasze postawy	9
W poszukiwaniu wiary	10
Niepozorne świadectwo wiary	12
Święta Katarzyna Adorno	14
Spotkanie na wojnie	16
Dlaczego zostałam nauczycielką?	18
Biblioteczne pożyczki z pandemii	19
Dwa kroki wstecz	20
Krzyż Żychlińskich – 100 lat świadectwa	22



Moja przygoda z wiarą

Dla mnie słowo „wiara” określa bezgraniczne zaufanie komuś. Komuś, kto z definicji jest nieomylny, wie wszystko, zna prawdę, wszystko umie, wszystko może i jest przeze mnie kochany.

Tym „kims” był dla mnie w wieku dziecięcym mój ukochany Tatus. To dzięki niemu w wieku kilku lat przeżyłam pierwszą próbę wiary. Była to „rajska” próba. Naprzeciwko naszej posesji, po drugiej stronie drogi, rosły zarośla wilczej jagody. Krzew ten kwitł na biało-różowo, a potem obsypywał się pięknymi czerwonymi, lśniąco-kuleczkami. Dawniej dzieci miały dużą swobodę, nikt ich specjalnie nie pilnował, to one, odkrywając świat, pilnowały się domu, zresztą świat był bezpieczniejszy niż teraz, samochody były rzadkością. Tato, widząc niebezpieczeństwo wilczych jagód, zaprowadził mnie i moje siostry pod ten krzak i powiedział, że nie wolno nam jeść tych jagód, a nawet ich dotykać, bo się otrujemy. Brzmi znajomo, prawda? I mimo, że zrywałam inne jagody i bawiłam się nimi, tych wilczych jagód nigdy nie tknęłam. Kochałam Tatę, ufałam mu i wierzyłam w to, co powiedział. **Wiara potrzebuje dziecięcej ufności.**

Lata płynęły i pomalutku autorytet Taty przenosiłam na Pana Boga, tym bardziej, że wskazania domowe były zbieżne z nauczaniem Kościoła i wzmocnione miłością rodziców. Kiedyś, już w dorosłym życiu, koleżanka zapytała mnie, jak to się stało, że uniknęłam tylu życiowych błędów. A ja, po zastanowieniu się odpowiedziałam, że po prostu słuchałam rodziców, wierząc w ich doświadczenie życiowe i ufając, że chcą mojego dobra. **Wiara potrzebuje miłości.**

Lata mojej młodości to czasy komunizmu. Kościół był na indeksie i nikt nie afiszował się z wiarą, nawet jak chodził do kościoła i na naukę religii, która odbywała się w salkach katechetycznych przy kościele i oczywiście była dobrowolna. To, że wiarę należy wyznawać, nauczyła mnie siostra mojego dziadka, zakonnica westiarka z Duchnic. Miała wówczas siedemdziesiąt parę lat i chciała, żebym towarzyszyła jej w procesjach Bożego Ciała w parafii w Żbikowie. Droga

do kościoła i z kościoła oraz trasa procesji to było jakieś 7-8 km i zajmowało parę godzin drepnięcia ze staruszką, więc początkowo nie paliłam się do tego, ale ciocia tłumaczyła mi, że musimy zmanifestować swoją wiarę, wyrazić nie opowiedzieć się po stronie Boga i Kościoła i to jest okazja ku temu. W ten sposób uzmysłowiłam sobie, że **wiara** to nie sprawa osobista, jak nam wmawiano, ale że **musi być publicznie wyznawana.**

W czasach studenckich poznałam prawdziwego wyznawcę Boga. To były nadal czasy komunizmu, a wyznawcą tym był poznany w duszpasterstwie akademickim Marek, mój przyszły mąż. W różnych środowiskach, a także w różnych firmach, w których później pracował, prowokował dyskusje na tematy religijne i wcale nie kryjąc się ze swoją wiarą, rozkładał przeciwników na łopatki, sięjąc postrach nawet na wykładach Wieczorowego Uniwersytetu ➤



➤ Marksizmu-Leninizmu, gdzie zapisał się w ramach pracy, na własne życzenie, w celu dyskusowania z komunistycznymi wykładowcami na tematy religijne. **Do wyznawania wiary potrzeba odwagi.**

Pod koniec studiów miałam jeszcze, po pierwszej pielgrzymce na Jasną Górę, na którą poszłam dla przygody, epizod codziennych, 20-minuto-



wych Mszy Św. przed wykładami, w warszawskim kościele św. Barbary, który był po drodze ze stacji kolejowej na uczelnię. Ale pod koniec studiów wyjechałam na pół roku na praktykę do cukrowni w Krasnymstawie, a potem, po ukończeniu studiów, zaczęłam pracę w Warszawie. W firmie był ruchomy czas pracy i czasu na codzienną Mszę Św. już zabrakło. **Wiara potrzebuje poświęcenia czasu sprawom Bożym.**

Czasy pontyfikatu Jana Pawła II to rozkwit i manifestacja wiary w narodzie polskim. Wyszliśmy z podziemia religijnego, na spotkaniach z „naszym” papieżem zobaczyliśmy, jak nas jest dużo, podnieśliśmy głowy. Entuzjazm rozpalil nasze serca, zdobywaliśmy i czytaliśmy przemówienia papieskie. Zaczęły ukazywać się książki religijne. Przy kościołach zaczęły powstawać wspólnoty. Przeprowadziliśmy się do Ożarowa w roku, w którym został poświęcony nasz kościół, nota bene, pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego.

Byłam zwykłym, „niedzielnym” katolikiem, tzw. „dominicanter”. Dwa razy dziennie trzyminutowy pacierz, Msza św. w niedzielę, gdzie często po wyjściu z kościoła nie pamiętałam, o czym była Ewangelia czy homilia. Ale na początku lat

90-tych miały miejsce drobne zdarzenia, które zapoczątkowały moją przygodę z wiarą. Dobiegałam czterdziestki, Pan Bóg zaczął mnie intensywniej szukać.

Pierwszym była wizyta księdza po kolędzie, gdzie w ramach prowadzonej statystyki zapytał nas, jak często przystępujemy do Komunii Św. Moja odpowiedź brzmiała – kilka razy do roku, ale potem

narodziła się refleksja, że skoro ksiądz pyta, jak często, to znaczy, że inni przystępują częściej, więc czemu nie przystępować częściej? Zaczęłam przystępować do komunii św. na niedzielnych Mszach Św. **Wiara potrzebuje życia sakramentami.**

W tym samym roku, na jesieni, nasza córka zachorowała na ospę wietrzną, w wyniku czego na cały listopad zostałam unieruchomiona w domu. Dzięki temu mogłam przeczytać kil-

ka książek, z których dwie: „Szatan istnieje naprawdę” i „Dzienniczek” siostry Faustyny, zrobiły na mnie duże wrażenie i dały do myślenia. Pod wpływem „Dzienniczka” zaczęłam modlić się o łaskę żywej wiary i o chęć pełnienia woli Bożej. Od wiosny następnego roku zaczęłam codziennie uczestniczyć we Mszy Św. w naszym kościele, a od jesieni wstąpiłam do wspólnoty Ruchu Rodzin Nazaretańskich. I tu zaczęła się moja prawdziwa przygoda z wiarą. **Wiara jest łaską.**

Solidna formacja w Ruchu Rodzin Nazaretańskich, rok po roku, spotkania cotygodniowe w parafii i centralne w Warszawie, kierownictwo duchowe, codzienna Eucharystia, codzienny różaniec, częsta adoracja Najświętszego Sakramentu, rekolekcje adwentowe, wielkopostne i 11-dniowe wakacyjne, odkrywanie tajników życia wewnętrznego, uczenie się „języka”, jakim Bóg do nas przemawia, odkrywanie miłości Boga do człowieka, rozumienie życia od strony duchowej, dochodzenie do przyjaźni z członkami Wspólnoty Ruchu Rodzin Nazaretańskich – to wszystko zaowocowało wzrostem wiary. **Wiarę należy rozwijać i troszczyć się o nią.**

Wiara to odpowiedź człowieka na objawienie się Boga w Jezusie Chrystusie, to uczestnictwo

w życiu Boga, to bezgraniczne zaufanie Bogu, to patrzeć na siebie i otaczającą nas rzeczywistość oczyma Boga. Wiara to przyłgnięcie do Chrystusa, oparcie się na Nim oraz powierzenie się Jego nieskończonej mocy i bezgranicznej miłości, to oczekiwanie wszystkiego od Niego. Wiara to nieustanne uciekanie się do Bożego Miłosierdzia, to optymizm w najbardziej beznadziejnych sytuacjach życiowych, bo jest Bóg, który nie opuści ufających w Jego Miłosierdzie i nawet ze zła wyprowadzi dobro. „Jezu ufam Tobie” to panaceum na wszystkie życiowe lęki. Wiara to przekonanie, że wszystko, co Bóg daje, jest korzystne dla naszego zbawienia, a więc jest dla nas dobre. Wiara to pragnienie pełnienia woli Boga i szukanie

Jego woli. Wiara to szukanie i znajdowanie Boga w codzienności. **Wiara umożliwia kontakt z Bogiem, jest miejscem spotkania z Nim.**

Wiara potrzebuje prób, które często są dla nas niezrozumiałe i bolesne, ale konieczne dla jej umocnienia. Rozumiejąc to, łatwiej jest przeżywać próby wiary spokojnie i cierpliwie.

Oczywiście, próby wiary nie omijają także i mnie, ale też nie zaburzają zbyt wiele mojego spokoju, bo wiem, po co są i jak je przetrwać. **Wiara pomaga rozumieć życie.**



Staram się żyć zgodnie z wyznawaną wiarą, a ta pobudza mnie do aktywności i minimalizowania swojego egoizmu ze względu na Pana Boga. „**Wiara bez uczynków jest martwa**”.

Wiara to wielka przygoda i radość mojego życia. Przygoda dostępna dla każdego, warta każdego trudu, bo tu idzie o życie wieczne. Przygoda pasjonująca, nadająca niepowtarzalnych barw szaremu, zwykłemu życiu. Przygoda, która może być udziałem każdego, bo każdy jest powołany do życia z Bogiem i każdego Bóg szuka, jak

dobry pasterz zagubionej owcy. My musimy tylko podjąć trud rozwoju wiary, czy to przez formację w jakimś ruchu nowej ewangelizacji, co jest łatwiejsze, czy przez zintensyfikowanie praktyk religijnych. Poza tym warto modlić się o wiarę dla siebie i dla innych. **Chcącemu Pan Bóg w tym poszukiwaniu wiary zawsze pomoże.**

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Zespół redakcyjny: Rafał Zaremba

Autorzy: Wojciech Albiński, Aneta Czarska, Ewa Dziewicka-Janicka, Halina Fidos, Elżbieta Kuźma, s. Barbara Lipska SJK, s. Lucyna Niewiadomska SJK, Barbara Nowak, Magdalena Pawlukowicz, Kazimierz Stachurski, Dorota Wrotnowska-Nowak, Paweł Zdanowicz

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183,

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Spotkanie przy studni wody żywej

Święty Jan w ewangelii opisuje spotkanie pana Jezusa z Samarytanką przy studni. W trakcie dialogu pyta Jezusa: „Czy Ty jesteś większy od Ojca naszego, Jakuba, który dał nam tę studnię, i on sam z niej pił, i jego synowie i było”. (J 4,8).



Jezus ukazuje jej nową perspektywę życia – duchową, której najgłębszą treścią jest oczekiwanie na Mesjasza. Jezus mówi Samarytance, że on jest oczekiwanym Zbawicielem. Kobieta idzie do swoich braci niosąc im dobrą nowinę. Jezus został w Samarii dwa dni nauczając lud. Wtedy Samarytanie oświadczyli: „Wierzimy, ... że On prawdziwie jest Zbawicielem świata” (J 4,42).

Dla wiary człowieka jest to punkt wyjścia: spotkać Mesjasza i wejść z Nim w dialog.

A wchodzę z całą swoją codziennością, marnością, aspiracjami, tęsknotą. Jezus pyta Samarytankę o jej męża. Ona odpowiada, że miała ich pięciu a ten obecny nie jest jej mężem. Tym samym Jezus mówi kobiecie: stań w prawdzie o swoim życiu i przyjmij mnie, Jezusa, jako Zbawiciela. My ludzie często uważamy, że wiara to coś odświętnego, wzloty ducha, niedzielna liturgia. A przecież Jezus stał się człowiekiem i wszedł w naszą codzienność: rodzina, praca, tradycja religijna. Z tego miejsca przyjął ciężar naszych grzechów i poniósł na Drodze Krzyżowej aż na śmierć na krzyżu, swojemu Ojcu na przebłaganie za nasze winy. Jest to droga zbawczej miłości Boga wobec człowieka. I mówi Jezus „nikt nie ma większej miłości, od tej gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

I „...oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 15). Doświadczamy jednak jak trudna jest wiara w naszym życiu, pomimo że przyjmuje Jezusa jako swojego Pana. Może trzeba trochę przestawić swoje myślenie. Ciężar wiary nie spoczywa tylko na moich wyborach, ich konsekwencjach w życiu, wierności. Ciężar i dynamika mojej wiary to przyjęcie bezgranicznej miłości Jezusa, która porusza moje wnętrze, prowokuje ofiarnością, bezwarunkowością i jak każda miłość domaga się czy doprasza odwzajemnienia. A każda ludzka miłość ma swoje wzloty, kryzysy, tęsknotę, poszukiwania i odkrywania nieskończonej możliwości odradzania się.

Tym bardziej, że to Jezus–Bóg szalonej miłości, zaprasza mnie do niej. I jest istotą relacji miłości.

Moja ludzka, słaba wiara gdy jest zakotwiczona w Sercu Jezusa, w Jego Miłości, pozwala mi iść przez życie tak, że „choćabym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23). ■

Kiedy przychodzi pokój...

Ileż to razy w życiu używałam słów: wierzę, wierzysz, wierzy – zawsze w jakiejś konkretnej sytuacji, albo w konkretnym celu. Czy było to często? Gdy zaczynam się nad tym zastanawiać i sięgam myślami w przeszłość zawsze przypominają mi się rzeczy ważne i czasem nie takie oczywiste. Dlaczego? Bo te słowa mają dla mnie głęboką treść. Nie mogą być używane tak zwyczajnie, pospieszenie. Wypowiadając słowo: wierzę deklaruję swoją ufność w opowieść, historię, którą słyszę. Potem nie może być już dla mnie obojętne, co będzie dalej, bo wierząc zgadzam się, że te słowa słyszane od mojego rozmówcy są prawdą i jeśli zajdzie potrzeba będę stać po stronie tej prawdy i osoby, której ta prawda, uznana przeze mnie, dotyczy. Tak to rozumiem. Dlatego, gdy ja pytam: czy mi wierzysz jest dla mnie ważna odpowiedź, szczególnie, gdy brakuje dowodu i pozostaje tylko wola mojego rozmówcy.

A jak jest wtedy, gdy pada pytanie: Czy wierzysz i nie pochodzi ono od żadnego naszego rozmówcy, lecz z naszego wnętrza, z naszej duszy? Co wtedy? Czy słyszemy to pytanie? Czy zastanawiamy się nad odpowiedzią, czy pospieszenie wypieramy je z naszej świadomości, myśli, jak coś, co uwiera, co przeszkadza? A może rodzi się w nas obawa, że nasze wierzę do czegoś nas zobowiąże, coś zmieni. Może przeraża nas perspektywa zmiany misternie utkanego porządku naszego życia? Bo w myśl naszych rozważań: wierzę - to nasza deklaracja, że stajemy po stronie pytającego i prawdy głoszonej przez Niego, a to może będzie wymagać od nas oddania Komuś innemu pierwszeństwa w naszym życiu, poukładania go na nowo. Jak to pogodzić w dzisiejszym świecie, który

narzuca nam konieczność: samorealizacji, samodyscypliny, samozadowolenia i samo..., samo... i nawet nie zauważamy, gdy w tym pędzie stajemy się samotni.

A przecież wystarczy: uwierzyć, by życie nasze nabrało innego wymiaru i sensu, bo przecież On Jest wszędzie, również tam skąd pada to pytanie: Czy wierzysz? I jeśli tylko odpowiesz: Tak wierzę, wszystko staje się inne. Przystają cię przerażać codzienne trudności, choroby czy niepowodzenia, bo masz Jego, największego Przyjaciela, Nauczyciela, Mistrza i Pana. Zaczynamy inaczej żyć. Coś co było tak ważne

teraz spada na dalszy plan, albo w ogóle przestaje się liczyć. Ty przestajesz wszystkiego dociekać a więcej czuć. I powoli, czasem bardzo mozolnie i z wielkim trudem zaczynamy się zmieniać. Jeśli tylko tego pragniesz i taka jest twoja wola to wyuczona - może jeszcze w dzieciństwie - prosta modlitwa, lecz pełna wiary i oddania zacznie cię przybliżać do Tego, którego zaczniesz traktować jak Powiernika. Jemu będziesz oddawać swe smutki i lęki, a On je będzie przyjmować, by nieść je razem z tobą, aby tobie było lżej. On cię pocieszy i włoży w twe usta słowa, którymi może



zaskoczysz bliskich. On, Twój Pan prowadzi cię najlepszą ze wszystkich dróg, a jak upadniesz – podniesie cię, gdy tylko wyciągniesz do Niego rękę. On czeka na twoje otwarte serce. I może wtedy, gdy to serce otworzysz twoja modlitwa z prostej - zmieni się w pełniejszą. A ty nie zauważysz, jak przy Komunii duchowej wypowiadając słowa: "Jezu mój wierzę, że jesteś prawdziwie obecny w Najświętszym Sakramencie..." po policzku spłynie ci łza... a ty poczujesz głęboki pokój. ■

Wiara według Świętej Urszuli Ledóchowskiej

„Święci nie umierają, oni przechodzą przez śmierć, żyją w Bogu i opiekują się nami”

Kościół nie rozstaje się ze swoimi Świętymi. Oni stanowią jego przyszłość. Stanowią jego największą nadzieję. Wskazują nieustannie drogę, są z nami, wspierają nas.

W zamyśleniu na temat wiary w życiu człowieka i w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie czym jest wiara, co znaczy być człowiekiem wierzącym - niech przewodniczką będzie nam św. Urszula Ledóchowska, tak szczególnie obecna w naszym mieście. Ożarów został wyjątkowo naznaczony Jej skutecznym wstawiennictwem u Bożego tronu. To w naszym mieście zostało uratowane życie 14 -letniego Daniela Gajewskiego, to w Ożarowie przez 50 lat pracowała i realizowała swe życiowe powołanie siostra Danuta Pawlak, cudownie uzdrowiona za wstawiennictwem Świętej Matki Urszuli.

Z bogatej spuścizny pisarskiej Świętej jasno wynika, że dla niej istnienie Boga jest faktem oczywistym, stąd często wyraża podziw dla wszechpotęgi Boga. Fascynuje się Bogiem – Stwórcą, podziwia dzieła, które stworzył.

Fascynuje się Bogiem, Dawcą Daru Najcenniejszego, który Syna swego dał, by w Nim człowiek został zbawiony. Dzieło zbawcze dokonane w Osobie Jezusa Chrystusa, dzieło niewyobrażalnej, niepojętej miłości Boga do człowieka jest zasadniczym przedmiotem jej rozważań i zachętą, by przy Sercu Jezusa Konającego z miłości za zbawienie świata, trwać wiernie i odpłacać Mu „miłością za miłość, ofiarą za ofiarę”...

Wierzyć, wg św. Urszuli, znaczy wejść w tętniącą życiem Miłość Boga. Staje się to możliwe gdy życie nasze zgodne jest z wyznawaną wiarą, a troska o bliskość i głęboką więź z Bogiem jest wyrażana w modlitwie. Św. Urszula jest przekonana, że bez rzetelnej modlitwy

nie może być mowy o życiu wiary. Radzi, by u stóp tabernakulum podtrzymywać swą wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii. Od Niego uczyć się żyć i działać tak, by każdy nasz czyn wypływał z wiary i był świadectwem zawierzenia Bogu w każdej, choćby najtrudniejszej i najbardziej niezrozumiałej okoliczności życia.

Idź do tabernakulum - tam Twój skarb! Jezus jest w tabernakulum, Ty Go nie widzisz, ale On jest, w to możesz silniej wierzyć aniżeli we własne Twoje istnienie. Cóż wszystkie trudności i przykrości mogą Ci zaszkodzić? Jezusa odebrać Ci nie mogą. A póki masz Jezusa, to z Nim masz i szczęście nieba i światło nieba, niebo samo! O, jak wszystko, co ziemskie, wobec tego maleje!
– św. Urszula Ledóchowska, Testament. ■



Wiara a nasze postawy

Prawdziwa Wiara to niezwykły dar, którego nie każdy doświadcza. Wynika z niej wielka siła niosąca ze sobą: brak lęku, spokój i nadzieję oraz przekonanie, że Bóg nie opuści nas nigdy. Z wiary wynikają nasze postawy, które są tak różne, jak różni my jesteśmy.

Większość Polaków deklaruje się jako wierzący. Ale między „wiarą w teorii” a „wiarą w praktyce” istnieje przepaść, co przejawia się w naszych postawach.

Po przyjęciu chrztu, pierwszej komunii świętej i bierzmowania każdy z nas ma wskazówki, głównie przekazane w Dekalogu, aby być prawdziwym chrześcijaninem. Ten drogowskaz, tak klarowny w postaci 10 przykazań, dla wielu jest w praktyce trudny do zrealizowania we współczesnym świecie nastawionym na sukces za wszelką cenę, gonitwę za pieniędzmi, chęć „błyszczczenia” i wyróżnienia się wśród innych. Dotyczy to zwłaszcza młodych ludzi. W realizacji takich celów fundamenty wiary wręcz przeszkadzają, a przyznanie się otwarcie do Pana Boga może wręcz wzbudzać w niektórych środowiskach śmieszność, a niezłomna postawa uznawana jest prawie za heroizm. Ja widąc postawę prawdziwego chrześcijanina jest trudna. Jak się przed takimi ocenami bronić? Skąd brać siłę do bycia w zgodzie z samym sobą, aby, gdy trzeba, otwarcie zmanifestować swą wiarę?

Odpowiedź wydaje się być tylko jedna – patrzeć w głąb naszych serc, bo to wiara łączy się z ufnością, rodzi miłość do Boga i poprzez nasze czyny może przełożyć się na miłość do wszystkiego co nas otacza, a to daje spokój i odwagę do świadomego przeżywania życia. Wówczas

przyjęcie odpowiedniej postawy człowieka prawdziwie wierzącego, jest naturalnym zachowaniem, nad którym się nie zastanawiamy i które nie stwarza żadnego problemu.

W naszym życiu bywają też niezwykle trudne a nawet dramatyczne momenty, gdy nasza wiara „chwije się w posadach”. Niektórzy wypowiadają w emocjach: „Dlaczego mnie to spotyka? Czy Bóg w ogóle istnieje? Nie dam rady przez to przejść.” Jak sobie radzić w tych chwilach zwątpienia?



Moja mama w takiej sytuacji gorliwiej się modliła zawierając realizację tych niemożliwych niemal spraw Opatrzności Bożej. Dodatkowo w mojej rodzinie przypominaliśmy sobie momenty, w których doświadczaliśmy niezwykłych zdarzeń w życiu, które ewidentnie „zadziały się” za sprawą Opatrzności Bożej i to one umacniały nas w wierze w chwilach

zwątpienia i załamania, przez które przechodziliśmy. Zawsze byliśmy przekonani, że Opatrzność Boża ma na nas jakiś plan, a to dawało nadzieję, która była fundamentem do pokonywania wszelkich trudności i patrzenia w przyszłość bez lęku.

Wierzący katolik nie może mieć, jak powiedział misjonarz, „schizofrenii serca” – jeśli ja wierzę, to idę wiadomą drogą, wiem jak się zachować, nie mam dylematów w postępowaniu.

Wierzę - Ufam i mam nadzieję, że Bóg mnie nie opuści. ■

W poszukiwaniu wiary

Wiara ewoluuje w ciągu życia. Inna jest w dzieciństwie, inna w młodości, a jeszcze inna w wieku dojrzałym. Ksiądz Arcybiskup Grzegorz Ryś porównał wiarę do ubrania i powiedział, że nie można całe życie chodzić w komunijnym ubranku. Jako nastolatka porzuciłam to komunijne ubranie, ale przez lata szukałam takiego, które by na mnie pasowało.

Moja dziecięca wiara była związana z ufnością, miłością i tęsknotą za Bogiem. Towarzyszyły jej rzadkie chwile wielkiego uniesienia. W wieku młodzieńczym szukałam tych chwil uniesienia, ale zabłądziłam. Pragnęłam czegoś więcej, niż tylko rutyny niedzielnej mszy świętej. Niestety wtedy nie spotkałam na swojej życiowej drodze ludzi, których wiara w Jedyne Boga byłaby żywa, radosna czy porywająca.

Spotkałam natomiast osobę, której wiara była żywa, ale wywodziła się z tradycji hinduizmu. To spowodowało, że zaczęłam interesować się filozofią wschodu oraz rodzącą się wtedy psychologią pozytywnego myślenia. Ten nurt wciągnął mnie na lata. Z jednej strony był nowoczesny, a z drugiej strony wydawał się być naukowy, często wykorzystywany w psychoterapii, jak również psychologii biznesu i sportu. Psychologia pozytywnego myślenia nosi wiele nazw: prawo przyciągania, samokontrola umysłu. Zgodnie z tą koncepcją, do naszego życia przyciągamy to, o czym myślimy. Teoria ta odnosi się do Einsteina i innych wielkich fizyków, głosząc, że wszystko jest energią, również nasze myśli. Według tego rodzaju myślenia Wszechświat dostraja się do częstotliwości naszych myśli i ofiarowuje nam to, o czym myślimy – niezależnie czy jest to przedmiot naszych pragnień, czy też naszych lęków. Jeśli zatem myślę o sobie, że jestem gruba czy chora, to wg tej koncepcji wszechświat dostroi się do moich myśli i nie uda mi się schudnąć, czy wyzdrowieć. Jeśli myślę o sobie, że jestem lekka,

zgrabna i zwinna, moje łaknienie zmniejsza się i mam ochotę na aktywność fizyczną, przez co staję się szczupła. Moje życie, dzięki myśleniu o sukcesie, staje się sukcesem. Można byłoby zatem wnioskować, że osiągam upragnione szczęście. Niestety okazuje się, że na moje szczęście składa się także szczęście moich najbliższych, a ich życiem nie mogę sterować siłą swojego umysłu. Tymczasem, zgodnie z teorią o sile pozytywnego myślenia, jeśli coś złego mi się w życiu przydarza, to jestem sama za to odpowiedzialna, bo sama to nieszczęście zaprosiłam do swojego życia przez lekkie myślenie. W filozofii pozytywnego myślenia jestem sama sobie sterem i okrętem - jestem bogiem. Wierzę w siebie i siłę swojego myślenia. Przyciągam sukces pozytywnymi myślami i wizualizacjami. Za zło w moim życiu też jestem sama odpowiedzialna. W chwili nieszczęścia związanego z bliskimi, nikt i nic nie może mi pomóc. Wtedy nadchodzi miazdząca depresja i tylko wiara w Prawdziwego Boga może mnie wtedy ocalić.

Na tym tle zupełnie inaczej prezentuje się filozofia katolicka. Idąc za nauką Kościoła, mam świadomość, że w życiu czekają mnie sukcesy i porażki, ale przez te życiowe burze Bóg mnie przeprowadzi. Kiedy czegoś bardzo pragnę, robię wszystko, co po ludzku jest możliwe. Kiedy cel jest nadal poza moim zasięgiem, odwołuję się do Boga i modłę się „Jezu, Ty się tym zajmij, bo ja już nie daję rady”. Czasem Bóg mi błogosławi i otrzymuję pomoc. Jeśli jednak modlitwy



nie pomagają, to znaczy, że Bóg widzi to inaczej. Jego perspektywa jest dużo szersza i ogląd sytuacji jest inny niż mój. To może oznaczać, że obrona przeze mnie droga nie prowadzi do wyznaczonego celu. Jestem bowiem przekonana, że kiedy Bóg zamyka mi przed nosem drzwi, to otwiera mi okno. Muszę zatem tylko dostrzec, gdzie Bóg mnie kieruje i otworzyć się na współpracę z Nim.

Jako nastolatka pogubiłam się i odeszłam od Boga. Zabrakło w moim życiu człowieka, który pokazałby mi, jak wierzyć w każdej chwili życia, a nie tylko w niedzielę. Kiedy poszukiwałam głębszej wiary, pojawili się ludzie, którzy pociągali mnie swoim przykładem. W efekcie spróbowałam w życiu duchowym niemal wszystkiego, aby ostatecznie powrócić do Kościoła. W tej drodze powrotnej pomogli mi inni ludzie, którzy tym razem wierzyli głęboko w Jedyne Boga.

Pierwszą osobą była moja sąsiadka, u której w domu ciągle widziałam otwarte Pismo Święte. Ile razy wpadłam, zawsze leżało na ławie w salonie, jakby właśnie przerwała jego czytanie. Kiedy jej wspomniałam, że nie potrafię się odnaleźć w wierze, nie prawiała mi morałów, ale zapytała, czy mam swój ulubiony kościół, księdza i zachęciła do jego znalezienia.

Kolejnymi osobami, byli ludzie powiązani z ruchem nowej ewangelizacji i Odnowy w Duchu Świętym. Ich zapał, radość i świadectwo, wypełniło moją duszę, która była spragniona wiary. Uczestnictwo w kursie Nowe życie rozpało moją wiarę i stworzyło nowe przymierze z Bogiem.

W moim życiu działy się spektakularne cuda. Czułam się kierowana przez Boga i nadal się tak czuję, choć moja wiara ewoluowała dalej.

Przeżyłam też kryzys wiary, krótko po tym, jak wybrałam się do Jezuitów na rekolekcje w ciszy. Jestem przekonana, że w najpiękniejszym okresie mojej wiary słyszałam Boga, a myśli, które pojawiały się w mojej głowie pochodziły właśnie od Niego. Wtedy pojechałam na rekolekcje w ciszy z nadzieją, że ta relacja będzie jeszcze bliższa. Tymczasem po rekolekcjach, przez ponad rok nie czułam się przez Boga prowadzona i nie czułam jego obecności. Pewien ksiądz wyjaśnił mi, że na początku Bóg musiał do mnie mówić wyraźnie, jak do dziecka, gdyż dopiero uczyłam się wiary i współdziałania z Bogiem. Zgodnie z moim życzeniem, Bóg przeszedł na bardziej subtelną komunikację, która wymagała ode mnie jeszcze większej wiary.

Dzisiaj mogę powiedzieć, że moja wiara jest stabilna i dojrzała, ale także piękna i żywa. Kiedy czuję się bezradna, proszę o pomoc i otrzymuję ją. Ta pomoc jest tak niesamowita i spektakularna, że śmiało mogę mówić o cudach. Czuję wtedy obecność Boga i czuję się przez Boga kochana. Uwielbiam te chwile.

Pamiętam też o tym, jaką rolę w szukaniu Boga odegrali inni ludzie. To z tego powodu opowiadam o działaniu Boga w moim życiu wszystkim osobom, które goszczę w moim domu, ale także moim klientom, rodzicom małych dzieci. Myślę, że wiele osób poszukuje Boga i być może stanę się drogowskazem na ich drodze. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.



Halina Fidos

Niepozorne świadectwo wiary

Kluczem do nieba jest wiara. „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi” – przymnóż nam wiary. Wyproś u Boga łaskę wiary dla niewierzących. A dla nas samych jej umocnienie.

Jak to się stało, że mogę tak ciepło prosić o wiarę, zaraz opowiem. W wieku siedemnastu lat stwierdziłam, że istnienie oparte o przykazania Boże jest zbyt ograniczające i wymagające. Zauważyłam, że życie moich koleżanek nie stosujących się do nich było takie nieodpowiedzialne czyli w praktyce lekkie, łatwe i przyjemne. Też tak zapragnęłam mieć.

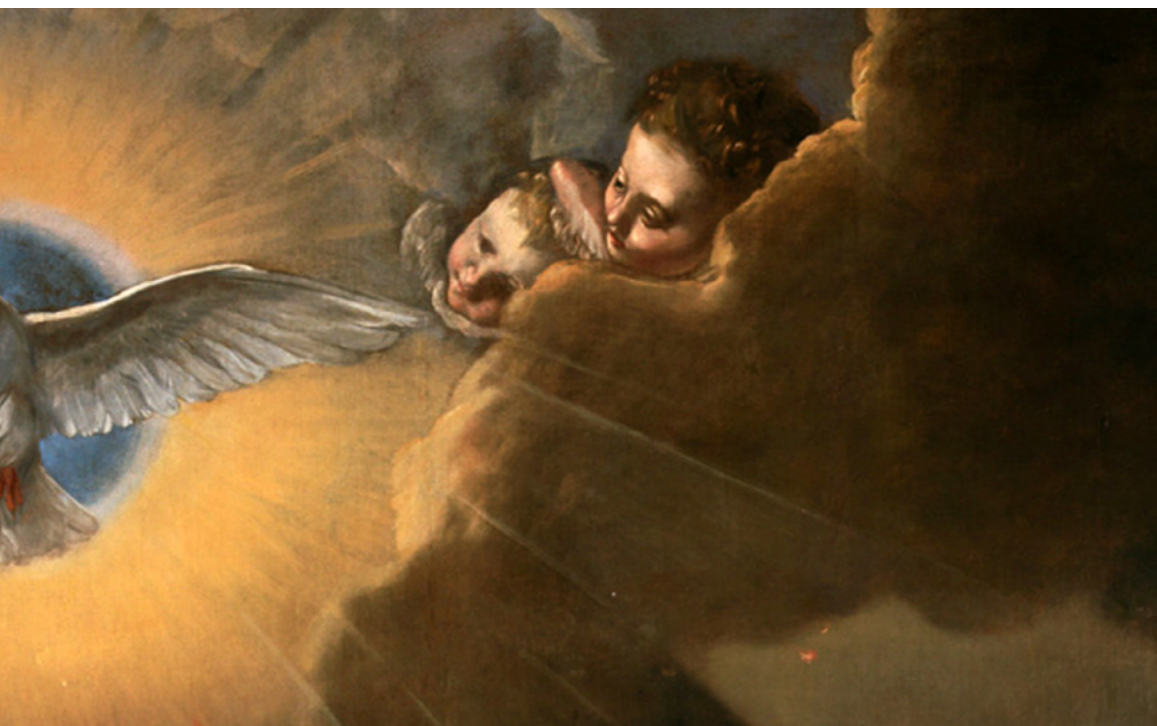
Jest rok 1969. I oto którejś niedzieli nieoczekiwanie dla rodziców oznajmiłam, że nie wierzę w Boga i już nie będę uczęszczać na Msze święte i na religię. Zapanowała cisza... Po długiej chwili usłyszałam od taty, że wiara to decyzja wolnego człowieka i niczego nie będzie mi kazał, ale babcia przewraca się w grobie (należała do Sodalij Mariańskiej). Zaś mama ze smutkiem szepnęła: „Nigdy nie zapomnij o Matce Boskiej. Ona

sprawi, że wrócisz do Boga”.

Jej słowa ziściły się... Jednak w tym okresie odejścia od Stwórcy odczuwałam potrzebę, aby bieć do Niepokalanej w chwilach smutku i radości z prośbą oraz podziękowaniem za „załatwione” małe i duże sprawy. Czasami robiłam to dla towarzystwa, aby sprawić przyjemność mamie.

Za mąż wysłam za mężczyznę-poganina. W dzieciństwie zapomniano go ochrzcić. Nasi synowie dostąpili Chrztu świętego, Komunii świętej i Bierzmowania.

Minęło czterdzieści lat. Pewnego dnia dorosły syn zapytał się, czy wiem, co to jest Msza Trydencka? Odpowiedziałam, że jest to Msza mojego dzieciństwa i młodości. Zaproponował, abym poszła z nim na tę Mszę w najbliższą niedzielę. To był dopiero początek najważniejszych wydarzeń



w rodzinie. Wkrótce dołączył drugi syn, potem mąż, który przez rok poznawał „Katechizm Katolicki dla dorosłych” i uczył się modlitw, żeby przyjąć Sakramenty święte.

I przyszły te piękne i oczekiwane dni, gdy mąż otrzymał Chrzest święty, przystąpił do Komunii świętej, zawarliśmy związek małżeński sakramentalny, a następnego dnia miało miejsce bierzmowanie. Wtedy żył jeszcze mój ojciec, był naszym świadkiem i cieszyliśmy się wspólnie.

Od tamtych cudnych dni minęło dziesięć lat. Łatwiej nam się żyje. Mniej się staram polegać na sobie, w wielu przypadkach po prostu modłę się słowami: „Mamo Maryjo! Ty się tym zajmij”.

Wiara uporządkowała życie rodziny. Już wiem, że w teraźniejszym świecie bez Boga w Trójcy Jedynej i wstawiennictwa Niepokalanej nie sposób mieć nadzieję i miłość. Wiara to łaska i równocześnie odpowiedź człowieka na łaskę. Wobec Opatrzności Bożej stawiam się jak dziecko. Jak proste, biedne i opuszczone dziecko, taki Janko Muzykant, prosząc i dziękując za wymarzone skrzypce. Wierzę w to, czego nie mogę zobaczyć. To dziecko we mnie wierzy, że jest tak jak mówi Nauczyciel. To wystarczy. Pan Jezus

jest Drogą, Prawdą i Życiem. Wszystko, co mówi i robi jest prawdziwe. Tylko to się liczy.

Dla mnie życie wiarą jest nieustanną walką przeciwko zmysłom. Zmaganie z pokusami uczy dyscypliny i wypełniania obowiązków stanu czyli spełniania woli Bożej. Od kiedy rodzina co tydzień uczestniczy w Ofierze wszystko zaczęło mieć sens. Lepiej przychodzi zrozumieć chaos światowy. Widzi się jasno, co kiedyś ciężko było pojąć. Wiara w Boga wprowadza ufność w świecie kłamstwa i manipulacji.

Dziękuję za tę niespodziewaną łaskę wiary darowaną całej rodzinie jak za najbardziej wartościowy diament. Zostaliśmy obdarzeni wiarą w sposób niepojęty dla nas i niezasłużenie.

Za tę cudowność jak potrafię, staram się odwdziżyć, odmawiając modlitwy o nawrócenie grzeszników i za dusze w czyśćcu cierpiące. Robię to nie tylko z miłości do bliźniego, ale też interesownie, ponieważ wśród bliskich są też ludzie niewierzący. To działanie Ojca Niebieskiego od dziesięciu lat dało nam nowe życie. Każdy zamysł i pracę wykonujemy i kończymy za wstawiennictwem Matki Jezusa. Na chwałę Bożą, bo Któż jak Bóg!



Święta Katarzyna Adorno

Katarzyna urodziła w 1447 roku w Genui i stąd znana jest jako Katarzyna genueńska. Ojciec jej Jakub Fieschi był wicekrólem Neapolu. Dzięki matce Franciszce di Negri otrzymała staranne katolickie wychowanie tak jak jej czwórka starszego rodzeństwa.

Już w dzieciństwie odznaczała się rzadko spotykaną pobożnością. W wieku ośmiu lat umartwiała się spijając na twardej desce lub też obok łóżka na twardej podłodze. W wieku 13 lat gorąco pragnęła wstąpić do zakonu za przykładem starszej siostry. Przełożona klasztoru kanoniczek laterańskich przy kościele Matki Bożej Łaskawej nie zgodziła się przyjąć tak młodej osoby do zgromadzenia.

W ówczesnym czasie w Genui rządziły dwa stronnictwa, na czele jednego stała rodzina Fieschi, która posiadała wśród swoich przodków dwóch papieży, sporą liczbę kardynałów, biskupów i świeckich dostojników, z drugiej strony była rodzina Adorno, zwolennicy cesarza.

Aby zakończyć walki w mieście między stronnictwami obu rodów postanowiono w 1463 roku by szesnastoletnia Katarzyna poślubiła dużo starszego od niej Juliana Adorno.

Mąż Katarzyny miał charakter zupełnie inny niż ona i duże doświadczenie w życiu światowym. Miał doświadczenia wojskowe jak i handlowe zdobyte na Bliskim Wschodzie. Powracając do Genui posiadał już pięcioro nieślubnych dzieci. Oprócz tego pociągało go życie hulawcze oraz hazard.

Życie małżeńskie nie było szczęśliwe dla Katarzyny gdy dodatkowo okazało się, że nie może mieć dzieci. Żyła w osamotnieniu, zdradzana przez męża.

Po pięciu latach, by ratować ich związek, postanowiła zmienić swoje życie i żyć jak światowa dama. Prowadziła życie towarzyskie jakiego oczekiwało jej otoczenie.

W dziesiątym roku życia małżeńskiego odwiedziła swoją siostrę w klasztorze kanoniczek regularnych. Zwracała się jej z pustki i goryczy swojego życia. Jako radę usłyszała od niej propozycję odprawienia spowiedzi generalnej. Z początku opierała się by zdecydować się na odbycie spowiedzi.



Pochodząc do konfesjonału była tak mocno przejęta i wzruszona, że straciła przytomność.

Udała się do domu, gdzie w samotnym kącie bardzo długo płakała robiąc rachunek sumienia.

Jak sama później pisze, klękając do spowiedzi „otrzymała ranę w sercu, ogromną miłość ku Bogu”. Za tym doświadczeniem poszła zdecydowana i mocna decyzja: „Nigdy więcej pustego świata, nigdy więcej grzechów”. Po paru dniach wraca by dokończyć rozpoczętą spowiedź.

Odtąd pości i żyje poświęceniem dla ubogich i chorych. Dzięki jej modlitwie i poświęceniu mąż jej Julian nawrócił się i został tercjarzem franciszkańskim. Jej głęboka modlitwa, przeżycia mistyczne oraz objawienia nie przeszkadzały w czynnym życiu. Opiekuje się bezdomnymi jak i biednymi ludźmi z rodzinnego miasta działając w „Bractwie Miłosierdzia”. Członkiem tego Bractwa został również jej mąż Julian. Na prośbę Bractwa zostaje przełożoną szpitala miejskiego.

Dzięki jej działaniom szpital w 1490 roku został wsparty finansowo.

Z pełnym poświęceniem usługiwała chorym w czasie zarazy w mieście w 1497 i 1501 roku.

Dane jej było doświadczyć mistycznego zjednoczenia z Sercem Pana Jezusa. Ujrzała Boskie Serce Pana Jezusa całe w płomieniach, oraz mogła przytknąć usta do tego Serca. Miała wiele mistycznych doświadczeń, których owocem są pisma. Powstały one dzięki jej spowiednikowi Maraboto oraz jej synowi duchowemu H. Uernazzy. Spisywali jej wypowiedzi, które ona sama oceniała jako odpowiadające jej doznaniom. Pod koniec życia wokół niej zgromadziła się grupa jej uczniów którzy chcieli ją naśladować w uwielbieniu Boga, oraz zachować przekazane słowa o słodkiej miłości Bożej. Wśród najbardziej znanych pism świętej Katarzyny jest „Traktat o czyśćcu”.

Katarzyna genueńska zmarła 15 września 1510 roku w Genui w opinii świętości. Jest patronką chorych i szpitali. Dnia 6 kwietnia 1675 roku papież Klemens X dokonał jej beatyfikacji a w 1737 roku została kanonizowana przez papieża Klemensa XII.

Wśród pozostawionych zapisów możemy przeczytać: „Dusza nasza stworzona jest do miłości i rozkoszy i tego też przede wszystkim szuka. Nigdy jej wszakże nie nasycą sprawy doczesne. Ludzi się wprowadzie nadzieją, że w ten sposób się nasyci, ale są to tylko błędne mniemania, a tym

samym traci w swej nedorzeczności czas przeznaczony na poznanie Boga, tego prawdziwego źródła miłości i rozkoszy. Smutny zaiste jest los człowieka, który przyszedł do przekonania, że doznał zawodu, pozbawił się wszelkiego dobra, a ugrzązł w złym. Gdy człowiek leży na łożu śmiertelnym, widzi marność rzeczy doczesnych, widzi, jak Bóg o wiele więcej się troszczył o jego zbawienie, aniżeli on sani. Wtedy przesunie się przed jego oczyma przeszłość cała, przypomni mu się, ile pominął sposobności do czynienia dobrego i jak mało słuchał głosu sumienia. Któż zdoła opisać stan jego duszy? Gdybyśmy wiedzieli, ile cierpi umierający w stanie grzechu i ze zmagają na duszy, byłibyśmy przekonani, że lepiej by było dać się w kawały pokrajać, aniżeli dopuścić się choćby jednego grzechu. Grzech jest rozstaniem się duszy z Bogiem. Gdyby Bóg podlegał smutkowi, ubolewałby srodze nad takim rozstaniem, gdyż Bóg czuje nieskończenie wyższą miłość do duszy, aniżeli dusza do Nieba. Jakże przeto można obrażać Boga pełnego miłości? Jakimże można Go przejednać zadośćuczynieniem? Zechciejmy pojąć, jak ciężko zaważy jeden jedyny grzech. Kto to pojmie i zrozumie, wołałby całe życie spędzić w gorejącym ogniu, a gdyby morze było płomieniste, wołałby się rzucić w jego przepaść aż do dna samego, aniżeli dopuścić się grzechu. Może to niejednemu wyda się niepodobnym do wiary, a jednakże jest to niczym w porównaniu z rzeczywistością”.



Mauzoleum św. Katarzyny z Genui autorstwa Francesco Schaffino, 1737-38 rok

Spotkanie na wojnie

Mija 100 lat od przełomowej w dziejach Naszego Narodu i Europy Bitwy Warszawskiej. Bitwy o utrzymanie, zdobytej po 123 latach niewoli pod trzema zaborami, niepodległości. Bitwy, która powstrzymała rozlanie się komunizmu na Europę.

W żyjącym w nędzy, zniszczonym niewola i pierwszą wojną światową narodzie budzi się konieczność wielkiej mobilizacji dla obrony młodej Niepodległości. Z rodzin umęczonych głodem i niedostatkiem ruszają tysiące młodych ludzi aby zaciągnąć się do wojska i ratować Polskę.

W wielu rodzinach istnieją jeszcze pamiętki po przodkach, którzy ruszyli w odpowiedzi na wezwanie do mobilizacji w celu obrony młodej Ojczyzny. Z naszego Ożarowa, Ołtarzewa i okolic też ruszyli młodzi, odważni przedstawiciele różnych stanów. Udało się zebrać pamiętki z udziału w tej wojnie trzech braci, mieszkańców Ołtarzewa i Ożarowa.

Byli to bracia Stanisław, Michał i Wincenty Tulik pochodzący z wielodzietnej rodziny (dziewięcioro dzieci, w tym dwie córki i siedmiu synów; nie wszystkie dzieci dożyły czasów Niepodległości) Franciszka i Rozalii z domu Domańskiej zamieszkałych od 1893 do 1896 roku w Ołtarzewie.

MICHAŁ TULIK (ur. 29 września 1900 roku, zm. w 1972) zgłosił się jako ochotnik do Polskiej Organizacji Wojskowej wiosną 1918 roku nie mając jeszcze ukończonych osiemnastu lat. Początkowo przechodził szkolenie ochotników rekrutów w koszarach na terenie Cytadeli Warszawskiej.



Rodzina Tulików około 1917-1918 roku



Michał Tulik jako rekrut około 1918 roku



Michał Tulik z kolegami z 6 Pułku Piechoty Legionów w Grodnie w 1922 roku

Następnie został skierowany do 7 Kompanii 6 Pułku Piechoty i wraz z nią przebył szlak bitewny opisany w „Historii 6 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego”. Książka ta została wydana w Warszawie w 1939 roku nakładem Komendy Koła 6.P.P. Leg. Pol. I Dow.6.P. P.Leg.J.P.

Na podstawie listy poległych szeregowych 7.komp. 6 P.P.Leg. oraz zapamiętanych wspomnień mojego dziadka, ustaliłem miejscowości i daty bitew, w których uczestniczył w okresie od 30 kwietnia 1919 roku do 28 września 1920 roku.

Były to bitwy: o Wilno - 30 kwietnia 1919 rok, Niemenczyn - 6 maj 1919 rok, Dyneburg (Dźwinsk) 10 maj 1919 rok, Łabonary - 22 maj 1919 rok, Dukszy - 29 lipiec 1919 rok, Grzywa - 31 sierpień 1919 rok, Pohreby - 10 i 11 maj 1920 rok, Kijów - 14 maj 1920 rok, Borodzianka - 11 czerwiec 1920 rok, Lida - 28 wrzesień 1920 rok. Wymienione bitwy stanowią tylko część, która jest udokumentowana w Historii 6.P.P. Leg.

Michał Tulik służył w wojsku, jak opowiadał cztery i pół roku od wiosny 1918 roku do jesieni 1922 roku.

Służbę ukończył w stopniu kaprała podchorążego, odznaczony: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Ochotniczej, Odznaką Pamiętkową „Orleńską”, Odznaką „Dowództwa W.P. Wschód 1918-1919.

Niecały okres służby można odtworzyć. Z opowiadań, które snuł dziadek na prośbę moją i mojego brata „dziadku, opowiedz jak było na wojnie” pozostały nam w pamięci dwa opowiadania.

Służba na warcie.

Podczas nocnej służby stojąc na warcie na skraju lasu w miejscu postoju oddziału, przydarzyło się utrudzonemu po długim marszu i ostatniej bitwie, zdrzemnąć stojąc oparty plecami o pień drzewa.

W tym czasie ktoś: wróg czy dowcipni koledzy w promieniu kilku metrów powtykali w ziemię gałęzie, jako znak swojej obecności. Młody szeregowy Michał ocknął się z drzemki i przerażony chwycił mocno broń rozglądając się za wrogiem. Nikogo wkoło nie było. Szybko zabrał się do usuwania śladów swojego braku czujności. Pozostała część warty przetrwał zdenerwowany do rana bez zmruczenia oka.

Spotkanie na froncie.

Drugą opowieścią dziadka, która utkwiła w mojej pamięci było spotkanie na froncie ze starszym bratem Stanisławem Tulikiem. Do spotkania doszło gdzieś między Wilnem a Lidą gdzie mogły się spotkać szlaki bojowe piechoty i strzelców konnych. Michał siedząc w okopie wypatrzył zbliżający się od tyłu oddział strzelców konnych i krzyknął do kolegów „nasi jadą”. Oddział zbliżył się na odległość umożliwiającą rozpoznanie twarzy. Michał przetarł oczy ze zdziwienia, jednym z jeźdźców był od wielu miesięcy niewidziany brat Stanisław. Stanisław też zobaczył Michała, rzucili się w objęcia z wielkim wzruszeniem. Niestety radość ze spotkania trwała bardzo krótko. Stanisław wraz z oddziałem musiał odjechać na inny odcinek frontu.

STANISŁAW TULIK (ur. w 1897 roku, zm. w 1971 roku).

Podobnie jak Michał zgłosił się na ochotnika do wojska

prawdopodobnie jeszcze przed Michałem, dla którego był zawsze wzorem i ukochanym bratem. Z opowieści rodzinnych i posiadanych pamiątek wiemy, że w roku 1914/1915 Armia Carska próbowała powołać Stanisława Tulika i jego kolegę z Ożarowa w swoje szeregi. Razem z ko-

legą (prawdopodobnie o nazwisku Zdulski) uciekli i gdzieś się ukryli. Daty wstąpienia do Wojska Polskiego nie udało się ustalić. Wiemy, że służył w 1 Pułku Strzelców Konnych Garwolin. We wrześniu 1919 roku wyjechał wraz z Pułkiem do Małopolski Wschodniej w okolice Tarnopola, nadzorował brzegi Zbrucza i patrolował przedpole. W listopadzie Pułk odszedł na front litewsko-białoruski i tu mogło dojść do spotkania braci. Druga możliwość spotkania Michała i Stanisława Tulików była pod koniec marca 1920 roku, kiedy Pułk Strzelców Konnych prze-



Stanisław Tulik (siedzi w fotelu) w 1 Pułku Strzelców Konnych

szedł na linię Dżisny i prowadził tam rozpoznanie dla piechoty. Po zakończeniu służby w Strzelcach Konnych Stanisław powołany został do Policji Państwowej w Baranowiczach, gdzie służył krótko ponieważ młoda żona (ślub w 1922 roku) nie chciała mieszkać na Kresach daleko od rodziny w Ożarowie.

WINCENTY TULIK (ur. w 1903 roku, zm. 21.06.1931 roku).

Najmłodszy z tej trójki wstąpił do Polskiej Armii prawdopodobnie już po 1920 roku, pewnie był to rok 1921 lub 1922. Informację o jego służbie w obronie granic Ojczyzny próbowaliśmy odczytać z odnalezionych zdjęć.

Wszyscy trzech bracia Tulikowie już nie żyją. Pozostały zdjęcia i groby - Michała i Stanisława na cmentarzu w Ołtarzewie. Grób Wincentego, który był na cmentarzu Bródnowskim w czasie drugiej wojny po uderzeniu bomby wraz z wieloma innymi zaginął. ■



Wincenty Tulik

Dlaczego zostałam nauczycielką?

Wiele osób pyta się mnie właśnie o to. Dlaczego jesteś nauczycielką? Moi znajomi, rówieśnicy są programistami, tłumaczami, architektami, lekarzami, a niektórzy cały czas studiują. Dlaczego wybrałam powrót do szkoły i przebywanie na co dzień z grupą energicznych 7, 8 i 9-latków?

Jeszcze wybierając liceum byłam przekonana, że swoją naukę będę kierowała w stronę nauk ścisłych. Bardzo lubiłam matematykę i nigdy nie sprawiała mi większych trudności. Zresztą do dzisiaj chętnie rozwiązuję zadania i zagadki logiczne – matematyczne. Zawsze byłam aktywną osobą. Jeździłam dużo na rowerze, biegałam, spacerowałam. W szkole podstawowej zaczęłam ćwiczyć capoeirę.

Moment rozpoczęcia nauki w liceum był momentem przełomowym dla mojej dalszej edukacji. Wraz z rozpoczęciem pierwszego roku w liceum zaczęłam pomagać trenerowi w prowadzeniu zajęć capoeiry dla dzieci. Zauważyłam, że sprawia mi to dużo radości i daje ogromną satysfakcję. Jednocześnie zaczęłam pomagać małym kuzynkom w nadrabianiu zaległości z matematyki i języka angielskiego. Zaryzykowałam więc i wybrałam specjalizację pedagogiczną na studiach.

Obecnie nie wyobrażam sobie siebie w innym zawodzie. Lubię pracę w szkole, lubię rozmawiać z dziećmi i młodzieżą. Dzięki swojej pracy cały czas się czegoś uczę, staję przed nowymi wyzwaniami. Każdy dzień, każda lekcja, każdy kontakt z moimi uczniami, to doświadczenie, które nie pozwala popaść w rutynę. Z każdą klasą, z każdą osobą pracuje się inaczej. Wymaga to niejednokrotnie wielu godzin przygotowań, zmieniania starych materiałów i konspektów.

Jednak, gdy widzę po pewnym czasie efekty tych przygotowań, czuję dużą satysfakcję.

Od dwóch lat pracuję jako nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Pallottim. Po zmianie pracy bardzo doceniam zespół nauczycieli, z którymi mogę na co dzień pracować,

szczególnie zespół wczesnoszkolny. Zawsze mogę liczyć na wsparcie i zastrzyk motywacji. Codziennie chętnie dzielę się swoimi pomysłami i przemyśleniami, jednocześnie czerpię inspirację obserwując pracę koleżanek. Rozwijam się przez pracę z tymi wspaniałymi ludźmi. Mam możliwość czerpania z ich wiedzy, ale też udziału w projektach Erasmus +, rajdach rowerowych z uczniami, szkoleniach. Niejednokrotnie jestem zmuszona do mierzenia się z własnymi słabościami.

Po dzieciach łatwo zauważyć, czy się dobrze czują, czy są smutne, wesołe, obrażone, kogo lubią, a kogo nie. Często dostaję od nich drobne upominki - statek оргiami, kartkę z wypisanymi tytułami ulubionych książek ucznia, żółędzie, muszelki, rysunki. Jak w każdej pracy zdarzają się gorsze dni - to prawda. Czasami wychodzę ze szkoły późno, po balu karnawalowym, dniu Babci, czy wycieczce edukacyjnej, bardzo zmęczona z obolałą głową, ale gdy czuję pod

palcami w kieszeni żółędzie, muszelki i statek оргiami, cieszę się, bo wiem, że jestem we właściwym miejscu.



Biblioteczne pożytki z pandemii

Proszę wybaczyć tytuł felietonu, z pewnością nieproporcjonalny do strat, które pandemia przyniosła, lecz by pozostać obiektywnym trzeba zauważyć, że epidemia Covid-19 miała też swoje pozytywne strony. Przynajmniej w bibliotece.

Zacznę od przykładu. I to osobistego. Wiele razy wcześniej, przed słynnym 11 marca, kiedy trzeba było zamknąć Bibliotekę na dwa miesiące – a właściwie nadal trwać w trybie awaryjnym, mieliśmy możliwość korzystania z formy zdalnej pracy z czytelnikiem, czy też sami ze sobą.

Mieliśmy i nie korzystaliśmy. Co stało na przeszkodzie? Przyzwyczajenia. Wstydziłem się pokazywać własną twarz w Internecie, która zachęcałaby do organizowanych przez nas wydarzeń. Gdy miałem załatwić coś z kimś ze współpracowników zdalnie – wolałem się jednak spotkać, choć przysparzało to kilka razy więcej zachodu. I oczywiście książki... Wypożyczalnię e-booków, czyli elektronicznych książek pożyczanych wprost z Internetu, otworzyliśmy zaledwie w styczniu, jakby przeczuwając, że niedługo może być potrzebna. Podobnie z dyskiem zdalnym, na którym trzymamy wszystkie nasze ważne dokumenty, a do których – jeśli ma się zezwolenie – można dotrzeć z każdego miejsca na Ziemi przez Internet.

Jaki z tego pożytek? Ktoś by powiedział, przecież wszystko to prowadzi Biblioteki do upadku. Pokazuje, że nie są potrzebne, bo ludzie są sobie w stanie sami wszystko znaleźć w sieci, otóż właśnie: nie. My tu w bibliotece wierzymy, że sama książka i podana w niej historia, to nie wszystko, że liczy się więc jaka się wytwarza między czytelnikiem a bibliotekarzem i miejscem wokół, a po pandemii – jesteśmy pewni, że potrafimy tę więź tworzyć także przez Internet.

W trakcie trwania pandemii – bez wchodzenia w szczegóły (jest tego zwyczajnie zbyt



dużo) – czytaliśmy dzieciom przez Internet, zintegrowaliśmy niemal wszystkie duże środowiska w gminie na rzecz owego czytania dzieciom, spotykaliśmy się z ciekawymi mieszkańcami Ożarowa przez wideo. Słowem ośmieliliśmy się wejść całkiem do Internetu. I wiemy już, że nie ma się czego bać.

Przykładowo, na razie prowadzimy dwa kursy online – pisanie i fotografowanie, a już myślimy, że spotkania, których balibyśmy się realizować, ze względu na brak frekwencji, możemy przenieść do sieci. W sieci wszystko zostaje na później.

Oto biblioteczne (też nie wszystkie) pożytki z pandemii. Jeśli Państwo chcieliby zajrzeć do biblioteki wirtualnie – udało nam się zrobić też nową stronę. Od 1 sierpnia dostępna jest w wersji tzw. beta, od 1 września oficjalnie. Zapraszamy: www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl.

A jeśli dla kogoś z Państwa wyzwaniem jest korzystanie z Internetu proszę przyjść lub zadzwonić. Chętnie pomożemy. ■

Dwa kroki wstecz

Takie dwa ruchy muszę w myślach uczynić, aby wyjaśnić genezę prezentowanego poniżej wiersza. Pierwszy „krótki”, bo zaledwie do dnia 1 września ubiegłego roku, w którym obchodziliśmy 80-tą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, drugi znacznie „dłuższy”, bo do roku 2009. Wówczas główne uroczystości związane z 70-tą rocznicą tego wydarzenia odbywały się nie jak te zeszłoroczne w Wieluniu i Warszawie, ale na Westerplatte. W Wieluniu jednak również o rocznicy nie zapomniano, czcząc ją ufundowaniem pomnika autorstwa pochodzącego z tego niewielkiego miasteczka, a znanego już w świecie rzeźbiarza, Wojciecha Siudmaka pt.: „Wieczna miłość”. Kiedy wówczas oglądałam szkic z ideowym projektem dzieła, nie przemówiło ono do mnie tak dobitnie jak w zeszłym roku, w tej niezapomnianej chwili, gdy z gorzką satysfakcją słuchałam pokutnych słów prezydenta Niemiec, jakże znowu dziś butnych i przekonanych o swojej dominującej roli w Europie: „Staję przed Wami boso prosząc o przebaczenie dla mojego narodu.”

Wtedy to właśnie przywołałam w pamięci tamten wieluński pomnik: dwie piękne głowy młodzięńczych kochanków z czerepami rozbitych czaszek wirujące gdzieś w międzygwiazdnej przestrzeni wydają się nam żyjącym zadawać pytania: „Za co?”, „Po co?”, „Dlaczego?” Bo przecież to nie stanęły wówczas przeciw sobie dwie po zęby uzbrojone armie, dwie zbiorowości ludzi zaprawionych w żołnierskim rzemiośle, ale barbarzyńscy sąsiedzi w środku nocy zrzucili nagle tony bomb na małe pogrążone we śnie



prowinjonalne miasteczko! Nie było w nim ani wojska, ani żadnych fortyfikacji tylko kościół, ratusz, szkoła, szpital...

Rysunek z projektem Wojciecha Siudmaka przed dziesięciu laty zamieszczony został na okładce „Biuletynu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” z którego Redakcją wówczas współpracowałam. Wiersz napisałam teraz, niedawno. Oto on:

Podzwonne dla Wielunia

Powiedział:

„Staję przed Wami boso
prosząc o przebaczenie
dla mojego narodu ...”

Czy szczerze? Nie wiem

tkąła się ścieg za ściegiem włosienica słów...

To miasteczko ułożyło się do snu
po dniu jak co dzień.
Pachniało późnym latem:
wrzosowym miodem, jabłkami,
chlebem świeżo pieczonym...
Kołysane marzeniami
może śniło o wielkiej miłości,
takiej, co to porusza niebiańskie sfery,
albo zgoła o czymś przyziemnym,
co zdarzy się w następnym dniu,
albo tylko ścieg za ściegiem tkąło sobie spokojny sen bez snów.

Śmierć gwiazd odbywa się w ciszy,
śmierci gwiazd nikt nie słyszy,
błyszczą, migoczą, spadają, gasną,
więc w tamtą noc było cicho i było jasno.

Taka noc, letnia noc, jasna, cicha
to jest pora w sam raz dla... lotnika.
Więc warkot, zgrzyt, i szcęk, i huk,
bezzadny krzyk, piekący ból,
płomień i dym, i krwawy kurz
APOKALIPSA



Ile czasu trwa nalot?
Takie zwykłe otwarcie luków z setką bomb?
Może tyle, ile spadanie gwiazdy w kosmicznej przestrzeni?
Nie wiem,
ale na pewno wiem, że tyle, ile trwał
koniec świata w miasteczku WIELUŃ.

Co można znaleźć na pogorzelisku,
gdy się już wszystko opatrzy, pogrzebie, opłacze?
Kilka rzeczy, których już nikomu nie trzeba:
czerep garnka bez dna,
szkielet łóżka,
złamaną łyżkę,
zegar...
Zegar ? Tak,
taki śmieszny, staroświecki budzik blaszany
z zewnętrznym dzwonkiem,
którego nikt nie nastawił,
aby ostrzegł
przed końcem świata miasteczko WIELUŃ. ■

Krzyż Żychlińskich – 100 lat świadectwa

W Ołtarzewie, po południowej stronie szosy Poznańskiej na skrzyżowaniu z ulicami: Duchnicką i Kierbedzia od stu lat stoi pamiątkowy krzyż. Na czworokątnym, cokole z piaskowca, lekko zwężającym się ku górze zamocowana jest marmurowa tablica z następującą inskrypcją:

Nad tablicą, w granitowej części cokołu, osadzony jest żelazny krzyż z białą, emaliowaną figurą Chrystusa. Całość wznosi się na wysokość nieco ponad 4 metry i upamiętnia ważne wydarzenie w historii Ojczyzny, która w 1918 roku odzyskała swój niepodległy byt po 123 latach niewoli, a już dwa lata później, 1920 roku musiała zmierzyć się z bolszewicką nawałnicą.

Krzyż ufundowali małżonkowie Stanisław Stefan Żychliński (ur. 1886, zm. 1968r.) i Weronika z Ciećwierzów Żychlińska (ur. 1894, zm. 1975r.), gospodarze ołtarzewscy, których dom rodzinny położony był opodal, a teraz znajdują się tam hale magazynowe firmy Panattoni.

Oboje fundatorzy spoczywają w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Ołtarzewie. Jestem z nimi związany pokrewieństwem przez moją mamę Krystynę z Żychlińskich, a także przez fakt, iż Weronika Żychlińska była matką chrzestną mego ojca Tadeusza.

Mój dziadek Józef Żychliński (ur. 1889, zm. 1961) i Stanisław Stefan Żychliński byli stryjecznymi braćmi i wnukami Józefa Żychlińskiego (ur. 1825, zm. 1898), którego grób znajduje się na cmentarzu w Starych Babicach, z dobrze zachowaną fotografią zmarłego, przedstawiającą



Marmurowa tablica na cokole



Współczesne zdjęcie Krzyża Żychlińskich



Krzyż Żychlińskich ok. 1930 r.

go w stroju sędziego, był bowiem sędzią-lawnikiem sądu rejonowego z siedzibą w Chrzanowie. Od niego i jego małżonki Katarzyny z Dominiaków Żychlińskiej, wywodzą się wszyscy Żychlińscy zamieszkali w gminach Ożarów Mazowiecki i Stare Babice.

Wracając do fundatorów, Stanisława Stefana i Weroniki, zapamiętałem ich z lat 60-tych ubiegłego wieku, jako ludzi bardzo religijnych, uczestniczących w życiu parafialnym przy kościele seminaryjnym w Ołtarzewie. Stanisław Stefan często prowadził księdza w procesjach Bożego Ciała.

Jestem przekonany, że ufundowanie krzyża z datą 15 listopada 1920 roku i tablicy z wezwaniem: „Jezu Synu Boga Żywego” wiąże się z dramatyczną sytuacją Polski w wojnie z bolszewickim najeźdźcą, a być może i udziałem Stanisława Stefana w tej wojnie.

Krzyż pierwotnie został ustawiony na gruntach fundatorów, dokładnie po drugiej stronie ulicy Duchnickiej, tak jak pokazuje to stara fotografia z lat 30-ch ubiegłego wieku. W roku 2008 został przeniesiony na obecne miejsce, zakonserwowany staraniem Urzędu Gminy Ożarów Mazowiecki, na koszt inwestora – firmy Panattoni, która nabyła gospodarstwo i grunty od spadkobierców fundatorów i pobudowała tam duże centrum logistyczno-magazynowe. ■

Kalendarz liturgiczny

Wrzesień 2020

1	Wtorek. Dzień Powszedni 1 Kor 2,10b-16; Ps 145, 8-9. 10-11. 12-13ab. 13cd-14; Łk 7,16; Łk 4,31-37;	16	Środa. Wspomnienie świętych męczenników Korneliusza, papieża, i Cypriana, biskupa 1 Kor 12,31 – 13, 13; Ps 33, 2-3. 4-5. 12 i 22; J 6,63b. 68b; Łk 7,31-35;
2	Środa. Dzień Powszedni 1 Kor 3,1-9; Ps 33, 12-13. 14-15. 20-21; Łk 4, 18; Łk 4, 38-44;	17	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Roberta Bellarmina, biskupa i doktora Kościoła albo wspomnienie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, biskupa 1 Kor 15,1-11; Ps 118, 1-2. 16-17. 28-29; Mt 11,28; Łk 7,36-50;
3	Czwartek. Wspomnienie św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła 1 Kor 3, 18-23; Ps 24, 1-2. 3-4ab. 5-6; Mt 4, 9; Łk 5,1-11;	18	Piątek. Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika Mdr 4,7-15; Ps 148, 1-2. 11-13a. 13c-14 (R.: por. 12a i 13a); 1 J 2,12-17; Mt 5,8; Łk 2,41-52;
4	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie błogosławionych dziewczic i męczennic Marii Kanuty (Józefy Chrobot) i Towarzyszek albo wspomnienie błogosławionych dziewczic i męczennic Marii Stelli i Towarzyszek 1 Kor 4,1-5; Ps 37, 3-4. 5-6. 27-28ab. 39-40; J 8, 12b; Łk 5,33-39;	19	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę albo wspomnienie św. Januarego, biskupa i męczennika 1 Kor 15,35-37. 42-49; Ps 56, 10. 11-12. 13-14; Por. Łk 8,15; Łk 8,4-15;
5	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę 1 Kor 4,6-15; Ps 145, 17-18. 19-20. 21; J 14,6; Łk 6, -5;	20	Niedziela. Dwudziesta Piąta Niedziela zwykła Iz 55,6-9; Ps 145, 2-3. 8-9. 17-18; Flp 1,20c-24. 27a; por. Dz 16,14b; Mt 20,1-16a;
6	Niedziela. Dwudziesta Trzecia Niedziela zwykła Ez 33,7-9; Ps 95, 1-2. 6-7ab. 7c-9; Rz 13, -10; 2 Kor 5,19; Mt 18,15-20;	21	Poniedziałek. Święto św. Mateusza, apostoła i ewangelisty Ef 4,1-7. 11-13; Ps 19, 2-3. 4-5 (R.: 5a); Mt 9,9-13;
7	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Melchiora Grodzieckiego, prezbitera i męczennika 1 Kor 5, 1-8; Ps 5, 5-6a. 6b-7. 12; Łk 4,18; Łk 6,6-11;	22	Wtorek. Dzień Powszedni Prz 21,1-6. 10-13; Ps 119, 1 i 27. 30 i 34. 35 i 44; Łk 11,28; Łk 8,19-21;
8	Wtorek. Święto Narodzenie Najświętszej Maryi Panny Mi 5,1-4a; Ps 13, 6 (R.: por. 12. 61, 10b); Rz 8,28-30; Mt 1,1-16. 18-23;	23	Środa. Wspomnienie św. Pio z Pietrelciny, prezbitera Prz 30,5-9; Ps 119, 29 i 72. 89 i 101. 104 i 163; Mk 1,15; Łk 9,1-6;
9	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Piotra Klawera, prezbitera 1 Kor 7,25-31; Ps 45, 11-12. 14-15. 16-17; Łk 6,23ab; Łk 6,20-26;	24	Czwartek. Dzień Powszedni Koh 1,2-11; Ps 90, 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17; J 14,6; Łk 9,7-9;
10	Czwartek. Dzień Powszedni 1 Kor 8,1b-7. 10-13; Ps 139, 1-3. 13-14ab. 23-24; 1 J 4, 12; Łk 6,27-38;	25	Piątek. Dzień Powszedni Koh 3,1-11; Ps 144, 1a i 2abc. 3-4; Mk 10,45; Łk 9,18-22;
11	Piątek. Dzień Powszedni 1 Kor 9,16-19. 22-27; Ps 84, 3-4. 5-6. 12; J 17,17ba; Łk 6,39-42;	26	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę albo wspomnienie świętych męczenników Kosmy i Damiana albo wspomnienie świętych męczenników Wawrzyńca Ruiz i Towarzyszy Koh 11,9 – 12, 8; Ps 90, 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17; por. 2 Tm 1,10b; Łk 9,43b-45;
12	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę 1 Kor 10,14-22; Ps 116B, 12-13. 17-18; J 14,23; Łk 6,43-49;	27	Niedziela. Dwudziesta Szósta Niedziela zwykła Ez 18,25-28; Ps 25, 4-5. 6-7. 8-9; Flp 2,1-11; J 10,27; Mt 21,28-32;
13	Niedziela. Dwudziesta Czwarta Niedziela zwykła Syr 27,30 – 28, 7; Ps 103, 1-2. 3-4. 9-10. 11-12; Rz 14,7-9; J 13,34; Mt 18,21-35;	28	Poniedziałek. Wspomnienie św. Wacława, męczennika Job 1,6-22; Ps 17, 1. 2-3. 6-7; Mk 10,45; Łk 9,46-50;
14	Poniedziałek. Święto Podwyższenia Krzyża Świętego Lb 21, b-9; Ps 78, 1-2. 34-35. 36-37. 38 (R.: por. 7b); Flp 2,6-11; J 3,13-17;	29	Wtorek. Święto świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała Dn 7,9-10. 13-14; Ap 12,7-12a; Ps 138, 1-2a. 2b-3. 4-5; Por. Ps 103, 21; J 1,47-51;
15	Wtorek. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej Hbr 5,7-9; Ps 31, 2-3b. 3c-4. 5-6. 15-16. 20 (R.: por. 17b); J 19,25-27; Łk 2,33-35;	30	Środa. Wspomnienie św. Hieronima, prezbitera i doktora Kościoła 2 Tm 3,14-17; Ps 119, 9-10. 11-12. 13-14; Dz 16,14b; Mt 13,47-52;

KONKURS! CZYTANIE TO LATANIE



ZASADY KONKURSU:

1. Jeśli masz 7-13 lat, napisz z rodzicem(-ami)/opiekunem prawnym recenzję książki dziecięcej (do 13 lat)
2. Do 30 września br. przynieś ją do biblioteki publicznej, w której dowiedziałas/-eś się o Konkursie lub wyślij (w formatach .pdf, .doc, .docx, .rtf) na adres: e.krupa@biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl
3. W terminie 1-2 października br. Komisja wyłoni 3 zwycięskie prace. Wyniki Konkursu zostaną podane 5 października br. na stronie www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl/czytanielotanie
4. Nagrodą za pierwsze trzy miejsca są vouchery na: widokowy lot samolotem nad powiatem warszawskim zachodnim oraz dwa swobodne loty w tunelu aerodynamicznym we Flyspot
5. Do książek, do piór, do skrzydeł!
Biblioteki publiczne z powiatu warszawskiego zachodniego życzą wysokich lotów!



Kontakt, szczegóły i regulamin: we własnej bibliotece lub biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl/czytanielotanie

Organizator:

Partnerzy:

Sponsorzy:



Powiat
Warszawski
Zachodni

Biblioteki publiczne
z powiatu warszawskiego zachodniego

Radny Powiatu
Warszawskiego
Zachodniego
Michał Gajewski

